Nr. 10. We Lwowie Środa dnia 10. Stycznia 1894. **Rok XXVII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

1893.

Sprawom polskim krótkie jeszcze chcemy poświęcić wspomnienie, bo rok ubiegły z wielu względów jest dla nas ważny i znaczący. Zaczynamy od tego, co nam najbliższe: od naszych spraw domowych w ściślejszem tego słowa znaczeniu — od stanowiska Polaków w Austrji. Dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności, mamy tutaj sposobność okazać, że jesteśmy w państwie czynnikiem rządzącym, zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym, że, gdy nam dane są warunki, umiemy pracować dla dobra całości państwa, bardzo często bez oglądania się na nasze własne potrzeby i cele. Dostało nam się też w tej mierze w roku ubiegłym uznanie ze strony najkompetentniejszej — bo z ust cesarza podczas jego krótkiego pobytu na manewrach w Galicji. Tego rodzaju słowa uznania przyjmujemy naturalnie z całą wdzięcznością wiernopoddańczą, bo są one dowodem, że polityka nasza od lat kilkunastu, dyktowana wyłącznie względami na dobro państwa i monarchji, że staliśmy się jego cesarskiej i królewskiej mości poddanymi wzorowymi, którzy innym za przykład służyć mogą. Rzecz naturalna, że, o ile to uznanie dotyczy ogólnego kierunku polityki naszego narodu w Austrji i jego reprezentacji parlamentarnej we Wiedniu — polityki, na której zasadniczo się godzimy, bo ostatecznie godzić się musimy, — o tyle wolno nam krytykować poszczególne tej polityki fazy, o tyle wolno nam wskazać poszczególne błędy i fałszywe kroki, które się w polityce wydarzają.

Z tego oceniając rzecz stanowiska, nie możemy roku ubiegłego zaliczyć do szczęśliwych. Austrja przebyła przesilenie, a nie sądzimy, by nasza rola w niem przysporzyła krajowi honoru i pożytku. Bez kwestji, że reforma wyborcza, projektowana przez hrabiego Taaffego, która była impulsem dla przesilenia, nie odpowiadała ani naszym stosunkom społecznym, ani naszym interesom narodowym. Faktem jest natomiast, że reforma wyborcza jest sprawą aktualną. której przejściem do porządku dziennego załatwić i usunąć nie można, faktem jest, że bezpośrednio zagrożona reformą była przedewszystkiem zjednoczona lewica niemiecko-liberalna. Nie godziło się więc Kołu polskiemu stanąć w tak gwałtownej przeciw reformie wyborczej opozycji i nie miało ono żadnego moralnego i materjalnego obowiązku, ratować zagrożoną pozycję centralistów, pozycję, którą zawdzięczają li sztucznej i niesprawiedliwej ordynacji wyborczej. Nie widzimy w tem nieszczęścia ani dla całości monarchji, ani dla większości jej ludów słowiańskich, gdyby zmiażdżone zostało, lub nawet zupełnie znikło stronnictwo, które do preponderancji najmniejszego nie ma prawa. Malowanie djabła na ścianie w postaci socjalizmu powinno już wyjść z mody. Koło polskie powinno więc było inną, aniżeli odmowną, znaleźć odpowiedź na projekt reformy wyborczej hrabiego Taaffego. Obalenie projektu wraz z gabinetem nie przysporzyło nam korzyści. Weszliśmy w koalicję. Chciano w nas zrazu wmówić, że zajmujemy w niej stanowisko zupełnie równorzędne z innemi czynnikami. Wtedy, gdy sprawa ta była na porządku dziennym, wykazaliśmy, że tak nie jest, że zjednoczona lewica niemiecko-liberalna i konserwatywny klub hrabiego Hohenwarta więcej wzięły ze spadku po hrabiu Taaffem, aniżeli my, ale o to na razie mniejsza. Przypuśćmy na chwilę, że jesteśmy istotnie równouprawnieni. Jaka dla nas z tego korzyść? Obowiązani jesteśmy, gwoli utrzymania koalicji i nienarażania jej na szwank, wyrzec się wszelkich naszych aspiracyj narodowych, politycznych i ekonomicznych, a wszelkie nasze zastrzeżenia, że trwamy rzekomo przy naszym programie, problematycznej są jeno wartości. *Reservatio mentalis* nie dużo pomoże, skoro nie wolno pragnąć nawet jej urzeczywistnienia. Weszliśmy, dzięki koalicji, w pozycję fałszywą, w której nam bardzo niewygodnie. Że istotnie tak jest, tego dowodem zachowanie się Koła polskiego w sprawie rozporządzeń wyjątkowych dla Czech. Być może, że racja stanu wymagała koniecznie zatwierdzenia rozporządzeń wyjątkowych, mimo to jednak nie mamy wytłumaczenia na to, dlaczego Koło polskie, a w szczególności jego odłam, tak zwany liberalny i postępowy, miał się w tej sprawie tak gwałtownie eksponować. Odnosi się prawie wrażenie, że bez należytego zastanowienia się, ale za to z zaparciem się, wyciągnęliśmy znowu — nie wiedzieć, po raz który — z ognia gorące kasztany dla — obcych.

Pod zaborem pruskim położenie nasze nie zbyt wiele się zmieniło w roku ubiegłym. Zdanie to potrzebuje wyjątkowo uzasadnienia. Nowy kurs, rozpoczęty przez cesarza Wilhelma II., który tak wybitnemi znaczył się rysami w polityce wewnętrznej Niemiec i Prus, nie mógł się jakoś dotychczas wobec nas w należyty objawić sposób. Przywitaliśmy nowy kurs dużemi nadziejami, uzasadnionemi prawie w przyrzeczeniach, dotychczas jednak żyjemy ciągle jeszcze tylko nadziejami i napróżno czekamy ich urzeczywistnienia. A przecież mielibyśmy, właśnie w roku ubiegłym prawo, spodziewać się czegoś więcej i domagać się naprawienia choć w drobnej części krzywd, niesprawiedliwie nam wyrządzonych. Świadczyliśmy w roku ubiegłym sferom decydującym w Niemczech i w Prusiech ogromne przysługi, które warte były odpłaty. Koło polskie w parlamencie niemieckim jest liczebnie niezbyt duże, ale ta skromna ilość głosów była dostateczną do obalenia albo ocalenia reformy wojskowej, a więc sprawy, gwoli, której jenerał Caprivi rozwiązał parlament, od której, według jego własnych zeznań, zależały całość i bezpieczeństwo cesarstwa niemieckiego. Stanowisko, zajęte w tej sprawie przez Polaków, było tembardziej znaczące, o ile ewentualna odmowa nie mogła nawet ściągnąć na nich zarzutu, że występują wrogo przeciw reformie, a nadto musieli Polacy, by głosować za reformą odłączyć się od swoich dotychczaswych przyjaciół i sojuszników i narazić się własnym wyborcom, dla których nowe a olbrzymie ciężary chyba sympatycznemi nie były. W polityce powinna panować zasada odpłatności. *Do ut des.* Polacy ze swojej strony dużo już dali, od rządu mają na razie obietnice. Może one się urzeczywistnią. Powinno to się stać tem snadniej, o ile naród polski pod zaborem pruskim zaczyna się budzić z letargu wiekowego. Zachowanie się ludu górnoszląskiego w ostatnich wyborach to świetlany promień w historji roku ubiegłego. Nie dajmy mu zagasnąć...

Pod zaborem rosyjskim głucho i smutno. Tępienie polskości i gnębienie katolicyzmu jest alfą i omegą polityki carskiej, a polityce tej pozostali czynownicy rosyjscy wiernymi i w roku ubiegłym. Byli oni w wykonywaniu tej polityki zagłady istnymi zbirami i katami, i do korony, otaczającej skroń męczeńskiego narodu, kilka nowych dodali cierni. Nie ma środka dość niegodziwego i dość brutalnego, któryby nie był dość dobry w ręku Rosji, skoro go stosować może przeciw narodowi polskiemu. Historja martyrologji naszej snać jeszcze nie skończona, bo w przewrotnych mózgownicach urzędników carskich z dniem każdym nowe rodzą się piekielne pomysły, które wnet zamieniają się w czyn. Europa często wierzyć nam nie chce, oskarża nas często o przesadę, ale ostatnia rzeź w Krożach otworzyła chyba oczy i najzagorzalszym niedowiarkom. Z rozkazu gubernatora, oddział żołdaków, zbrojny w bagnety i piki, napadł na bezbronny, pobożny lud zgromadzony w świątyni pańskiej. Kłuł, zabijał, mordował i kościoł katolicki zamknięto. Obruszyła się na chwilę Europa, dumna ze swojej cywilizacji, bo nie wierzyła i nie przypuszczała, by u schyłku wieku postępu mogły się dziać tego rodzaju rozboje i gwałty — z ramienia władzy, zasępiło się nawet na chwilę czoło namiestnika Chrystusowego, ku któremu zawsze z pełną wiarą i z całą ufnością spoglądaliśmy, po którym mamy prawo spodziewać się opieki i ochrony, bo krew ofiar naszych męczenników — płynie za wiarę i za kościoł katolicki. Czy przyjdzie nam stamtąd pomoc, czy my nie napróżno wytężamy wzrok ku skale Piotrowej? Wobec kierunku, jaki w ostatnich czasach przybrała polityka Watykanu, można prawie stać się pesymistą. Nieszczęściem naszem politycznem bywało często wyglądanie obcej pomocy. Z zewnątrz nie ma dla nas zbawienia. Szukajmy go w nas samych, we krwi naszej niewinnie przelanej na ołtarzu wiary i Ojczyzny, a wtedy może *exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor...*

Wypadki w zakładzie kulparskowskim.

W sprawozdaniu z czynności departamentu sanitarnego Wydziału krajowego, przygotowanem dla Sejmu, znajdują się daty, dotyczące wypadków, zaszłych w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

Wydział krajowy konstatuje mianowicie, że w roku 1892 przybyło do zakładu 23 chorych z różnemi obrażeniami ciała, ze zdarciem naskórka, pochodzącemi od krępowania powrozem, z sincami od pobicia i złamaniami obojczyka i żeber. O wypadkach, które groziły zdrowiu, lub życiu chorych, donoszono natychmiast do prokuratorji, o wszystkich zaś w ogóle wypadkach, składała dyrekcja zakładu raporty Wydziałowi krajowemu. Z liczby powyższych 23 chorych, czterej zmarli wkrótce po przybyciu do zakładu.

Z wypadków, zapisanych w księdze zakładowej, a które wydarzyły się w samym zakładzie, Wydział krajowy podaje, że 17 razy zachodziły bójki między chorymi, a sześć razy chorzy wybili dozorców i 2 razy uderzyli Siostrę Miłosierdzia. Bójki te i uderzenia nie pociągnęły za sobą — jak się Wydział krajowy wyraza — fatalnych następstw.

Z innych wypadków podaje Wydział krajowy następujące: Dnia 3. stycznia rano, około godz. 10. chora S. O., cierpiąca na schyłkowe niedołęstwo umysłu, podczas stanu podniecenia, skacząc i tańcząc, upadła na podłogę i złamała kość szprychową lewą tuż nad stawem nadgarstkowym.

Dnia 7. lutego po południu chora Z. B. przechadzając się po pokoju, pośliznęła się, upadła i złamała kość udową lewą w okolicy szyjki.

Dnia 26. lutego A. W. nauczyciel wędrowny gospodarstwa wiejskiego, ze Stanisławowa, chory na niedołęstwo umysłu z porażeniami, zaniepokoił się mocno, zaczął suwać łóżko po sali i tłuc szyby i przy tem prawdopodobnie złamał drugie żebro prawe przy mostku. Chory ten okazywał popęd do samobójstwa. Wydział krajowy stwierdza, że chory ten umarł na zapalenie płuc.

Dnia 9. marca rano chora A. N. idąc przez salę, pośliznęła się na posadzce i upadając wywichnęła lewą rękę, w stawie nadgarstkowym.

Dnia 27. marca chory C. upadając podczas napadu padaczki, uderzył głową o łóżko i zadał sobie ranę na przodzie czaszki nad czołem długości 10 cm.

Dnia 10. kwietnia 1892 r. chory J. S., dotknięty uwiądem starczym, uderzywszy się o krawędź umywalni, złamał sobie drugie żebro po stronie prawej przy mostku. Wydział krajowy konstatuje, że chory ten zmarł 29. maja na zapalenie płuc.

Dnia 3. czerwca chory M. M., cierpiący na padaczkę z szałem przemijającym, spiął się w separatce na okienko nad drzwiami, a straciwszy równowagę upadł na podłogę cementową na wznak i odniósł na tyłogłowiu poprzeczną płatową ranę, około 3 cm. długą.

Dnia 11, października chory J. D., cierpiący na szał ostry, ale od kilku tygodni zupełnie spokojny, nagle dostał ponownie napadu szału, wśród którego zbił dwie szyby i pokaleczył sobie obie ręce w kilku miejscach.

Dnia 2. listopada chora B. V. będąc w łazience, raptem skoczyła do okna, wybiła szybę, przyczem tak poraniła sobie skórę na rękach, iż potrzeba było ją zeszyć i nałożyć opatrunek przeciwgnilny.

Dnia 20. grudnia chory J. L., cierpiący na szał okresowy z padaczką, dostawszy napadów, uderzył się o krawędź drzwi i odniósł na szczycie czaszki ranę skórną płatową, około 10 m. długą, która wymagała również zeszycia rany i opatrunku przeciwgnilnego.

Dnia 31. grudnia chory J. W., cierpiący na padaczkę, w czasie napadu uderzył głową o krawędź drzwi i przeciął skórę na szczycie czaszki na przestrzeni około 4 cm. długości.

Trzej chorzy zbiegli z zakładu lub z roboty w polu, byli napowrót przyprowadzeni do zakładu przez swe rodziny.

W r. 1892 na własne żądanie opuściło służbę 21 dozorców i 11 dozorczyń, wydalono zaś jako niezdolnych do służby 20 dozorców i 7 dozorczyń.

Ze sprawozdania komisji opieki nad obłąkanymi, podpisanego przez dr. Adama Czyżewicza i dr. Józefa Merunowicza, okazuje się, że przy sposobności wizytacji zakładu Kulparkowskiego, nie spotkali lekarze wizytujący żadnego chorego, któryby bez potrzeby był w zakładzie przytrzymywany, tem mniej osoby zdrowej, niewłaściwie w zakładzie pomieszczonej. Wikt, podawany chorym, był w owym dniu niedobry. I tak: rosół był zasypany stęchłemi krupami, barszcz bez smaku, mięso najgorszego gatunku, ziemniaki okraszone w ten sposób, że słonina pokrajana w kawałki, wielkości orzecha tureckiego, czasem nawet większe, więc po większej części chorzy dostają postne ziemniaki. Wszystkie porcje mięsa wydają się bez miary i wagi. Wszystkie porcje mięsa dla jednego oddziału, bez względu na sposób przyrządzania wrzuca się w kuchni do jednego kociołka, skąd dopiero siostra oddziałowa wyjmuje sztukę mięsa, pieczeń cielęcą i tak zwany bifsztyk i kotlet.

Komisja ponownie podniosła, że sekundarjusz na oddziale męskim zaniedbuje opisywanie historji chorób.

Wydział krajowy wytknął wszystkie powyższe usterki dyrektorowi zakładu i wezwał go do ścisłego przestrzegania, aby usterki wytknięte więcej się nie powtórzyły.

Drugie sprawozdanie komisji opiekuńczej, podpisane przez dr. Leona Halbana i dr. Edwarda Sawickiego, konstatuje, że wewnętrzne utrzymanie zakładu jest wzorowe pod względem schludności i porządku. Żywienie chorych uznano za odpowiednie do unormowanej dyety, za dostateczne. Potrawy były smaczne i z dobrych przyrządzone materjałów. Codzienne wizyty lekarskie, dzienne i nocne inspekcje, spisywanie historji chorób i notatek z dalszego przebiegu, są w zupełnym porządku. Służba lekarska mocno przeciążona, spełnia swoje zadanie z gorliwością, zasługującą na uznanie.

Sejmik relacyjny.

Stając przed swoimi wyborcami dnia 3. bm. w Wadowicach, przedstawił poseł Józef Popowski przedewszystkiem przebieg spraw parlamentarnych w ciągu bieżącej sesji i określił bliżej istotę koalicji, oświadczając, iż jest jej zwolennikiem, gdyż odpowiada ona potrzebom Austrji i jest właściwie jedyną formą, w której możemy mieć prawdziwie konstytucyjny rząd. W dzisiejszym rządzie każde ze stronnictw koalicyjnych posiada swoich członków, czuwających nad tem, aby się nic takiego nie stało, coby się sprzeciwiało duchowi koalicji. Wejście wybitnych członków Koła polskiego do rządu jest silną gwarancją, że się nie stanie nic przeciwnego naszym zasadom. Najprzykrzejszą spuścizną poprzedniego rządu był stan wyjątkowy w Pradze. Nowe ministerstwo nie może rozpocząć swego urzędowania od obalenia wszelkich rozporządzeń poprzedniego. Dlatego musiał nowy gabinet koalicyjny przyjąć na siebie odpowiedzialność za rozporządzenia wyjątkowe poprzedniego rządu i stronnictwa musiały takowe zatwierdzić. Zatwierdzając, wyraziły na wniosek Koła polskiego nadzieję, że stan wyjątkowy zostanie w najkrótszym czasie zniesiony. I gdyby nie zabójstwo polityczne Mrvy, to niezawodnie przed ponownem zebraniem się rady państwa, stan wyjątkowy w Czechach byłby zniesiony. Obecnie zależeć to będzie od dalszego rozwoju wypadków.

Mowca dłużej omawia sprawę czeską, która od lat 25 góruje nad innemi sprawami w Przedlitawji. Młodoczesi weszli na drogę bezwzględnej opozycji. Pociąga ona za sobą konieczność wykazywania wobec społeczeństwa, że istniejący porządek rzeczy nie ma racji bytu, że go należy obalić. W ten sposób wytwarza się mnóstwo urojonych krzywd, podnosi się najmniejszą sprawę do niezmiernej doniosłości, przedstawia się, że ucisk istniejący przechodzi wszelkie pojęcie, że jest niebywałym w świecie. Polityka bezwzględnej opozycji jest usprawiedliwioną wówczas, gdy się dąży do rewolucji, lub gdy się chce zmusić rząd do kapitulacji, grożąc mu rewolucją. Tam atoli, gdzie, jak w Czechach, leży właśnie w interesie samych Czechów, pozostać w Austrji, jest to środek niebezpieczny. bo łatwiej rozbudzić namiętności, aniżeli je uśmierzyć, a ruch, wywołany nieoględnie, idzie zwykle dalej, aniżeli tego pragną jego inicjatorowie. Mowca też wierzy w to, że „omladiniści" poszli dalej, aniżeli to leżało w zamiarach przewódców młodoczeskich i że zabójstwo Mrvy nie było im na rękę. Ale kto sieje wiatr, zbiera burze.

Jednocześnie występują Młodoczesi przeciw polityce zagranicznej Austrji, a ich organ *Nar Listy* tak dalece stracił wszelkie poczucie sprawiedliwości, gdy chodzi o Rosję, że na twierdzenie posła Barwińskiego, iż w Rosji od r. 1876 nie wolno drukować książek po rusku—odpowiedział mu, że literatura rosyjska jest bogatsza od ruskiej, a nawet gwałty rosyjskie w Krożach starał się usprawiedliwić. A jednak przewódcy młodoczescy wypierają się tego, jakoby dążyli do Rosji i przedstawiają swoje zachowanie się jako manewr polityczny, jako przypomnienie przeciwnikom, że po za nimi stoi wielki naród— a raz nawet Edward Gregr powiedział mowcy, że „nikt u nas nie jest tak glupim, aby tęsknił za knutem i panslawizmem". Mowca wierzy w to, że przewódcy czescy nie dążą do Rosji, bo wiedzą, że to już ze względów geograficznych niemożliwe i że Rosjanie sami nie pragną zwiększyć liczby swoich poddanych katolickich, wychowanych na tradycjach zachodu. Ale tego nie wie lud czeski, który czyta w dziennikach zachwyty o Rosji. Przeciw słusznym żądaniom Czechów nie występowaliśmy nigdy. Mowca sam twierdził publicznie, że oni mają obowiązek walczyć o swe prawa, tylko niech nie zapominają, że w Austrji mogą o nie walczyć i mogą je wywalczyć — a w Rosji nawet skarżyć się nie wolno. Dzisiejsza bezwzględna opozycja młodoczeska powstrzymuje tylko rozwój ekonomiczny kraju, utrudnia porozumienie się z niemiecką narodowością, zamieszkałą w kraju i nie przedstawia takich korzyści, jakieby zapewniła świadoma celów, energiczna, ale umiarkowana i oględna polityka. Dla tego każdy przyjaciel Czechów powinien zwrócić ich uwagę na to, że skoro nie dążą do rewolucji, skoro chcą i muszą pozostać w monarchji austrjackiej, to droga, jaką obrali, jest fałszywą i tem lepiej dla monarchji i dla nich, im prędzej ją porzucą.

W końcu swego sprawozdania omawiał mowca swoją działalność w delegacjach i wyjaśnił ustawę o obronie krajowej, której był referentem.

Polskie „baszybużuki".

Obecność Stambułowa na nabożeństwie żałobnem za Matejkę w Sofji i jego mowa następnie, przy przyjęciu deputacji polskiej, wzbudziły w prasie rosyjskiej, jak się tego spodziewać należało, ogromne niezadowolenie. Szczególnie oburzyło się *Nowoje Wremia*, które powiada, iż Stambułow widocznie zapomniał, jak w tureckiej armji organizowały się całe bataljony i szwadrony polskich baszybużuków. Dalej przytacza *Now. Wremia* wyjątek z jakiejś pracy pruskiego oficera jeneralnego sztabu, w której o tych „polskich baszybużukach" napisano między innemi, co następuje:

„Projektowano sformować oddział ochotników Polaków, ale pomimo najusilniejszych starań z mojej strony, udało mi się odkryć tylko kilku oficerów, którzy w rozkosznych fantastycznych kostjumach przechadzali się po ulicach. Na kołnierzu ułanki błyszczały obok siebie srebrny półksiężyc i orzeł polski.

15)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Irma na nim być miała. Poszedłem i ja, by jeszcze raz widzieć ich razem, Janka, Torlioni'ego i Irmę.

— Może tym razem będę szczęśliwszy? — myślałem — może podchwycę coś, coby mi dało miarę tego, co nas, mnie i Idalkę, czekało? Może dostrzegę uśmiech na ustach kobiety, który mi powie, czy Janek, czy Torlioni będzie jej ofiarą, czy w ogóle który z nich ofiarą padnie?

Bo ja nic nie wiedziałem i byłem zupełnie obałamucony zwłoką w tym wypadku, który, sądziłem, będzie przyspieszonem tempem zmierzał do rozwiązania.

Pani Irma była więcej, niż kiedykolwiek, enigmatyczną i od owego obiadu zdawała się mnie wystrzegać.

Na tym balu postanowiłem jeszcze raz się z nią spróbować. Byliśmy już ze sobą na nieprzyjaznej stopie. Ja czułem z jej strony groźne niebezpieczeństwo, a ona we mnie widziała, w danym razie, zaciętego wroga. Wejrzeniami tylko, bo od owego biadu prawie nie rozmawialiśmy ze sobą, potrafiliśmy zaostrzyć obopólne stosunki do kulminacyjnego punktu.

Pani Irma wyzywała mnie swem pewnem siebie spojrzeniem, a zanadto znałem jej spryt, by przypuszczać, żeby nieraz podchwycony mój wzrok nie zdradził jej mojego usposobienia

Niecierpiałem jej. Dlaczego? nie wiedziałem.

Pamiętam tylko, iż gorąco pragnąc, by między nią, a Jankiem do niczego nigdy nie przyszło, co by wymagało mojej interwencji, pragnąłem też jeszcze goręcej, choć ciszej, by się raz wreszcie zmierzyć z tą kobietą, która mi tyle razy dała do zrozumienia, jak jest potężną, jak przebiegłą i bystrą, która mnie wyzywała swem spojrzeniem wówczas najwyraźniej.

— Sprobujemy się kiedyś. Uważasz się za przebiegłego, a ja sobie nic z ciebie nie robię, bo zrobię, co zechcę.

Gdy wszedłem do oświeconych sal, pani Irma już w nich się znajdowała, a Torlioni'ego, ani Janka jeszcze nie było.

Zbliżyłem się do niej i zagadnąłem.

— Cóż znaczy ta gwiazda już świecąca, podczas gdy jej satelici jeszcze nie zeszli?

Irma się uśmiechnęła.

— Zapowiada ona może zmianę na firmamencie. Tak, mówi astronomja, zaczynają się ruchy gwiazd, zmieniające ich położenie.

Zrobiłem zdziwioną minę i podchwyciłem.

— Czyżby już można pani winszować?

— Jeszcze nie!

— I jeszcze się pani nie namyśliłaś?

— Owszem...

Usiadła, wskazując mi miejsce obok siebie. Serce mi gwałtownie biło, a kobieta dalej badając moje oblicze, cedziła spokojniej, niż zwykle.

— Zdaje się... że... zostanę pańską kuzynką!

Zdrętwiałem i chwilę milczałem. Błyskawicą narzuciła mi się jedna myśl uporczywie. Nie było chwili do stracenia. Wypadało zagrać z kartami na stole. Ten jeden sposób zdawał mi się jeszcze być zbawiennym. Szukałem słów, by uderzyć, gdy pani Irma zaśmiała się.

— Nie uwierzysz pan, jak mnie bawi jego przestrach.

— Przestrach! nie!

— Ale co?

— Mówmy serjo.

— Owszem! — podchwyciła — pomówmy serjo. Zresztą, ja serjo mówię i powtarzam, że zostanę pańską ku-zyn-ką, a obawa pańska mienia mnie za kuzynkę, zaostrza moją chęć. Mówiłam panu kiedyś, jak lubię *les parties difficiles*..

Znękany, nieprzytomny prawie, pod gwałtownością uderzenia, a woląc uchodzić za niedżentelmana, niż dalej pozwolić kobiecie bawić się niemożliwością i utrudniać wyjście, szepnąłem.

— Radzę pani porzucić te zamiary.

— Dla czego?

— Bo one do skutku nie przyjdą.

Irma rzuciła mi piorunujące wejrzenie, które pierwszy raz na jej twarzy widziałem, tryskające błyskawicami złości i oburzonej miłości własnej.

— Co pan mówisz? — zapytała.

Ochłonąłem siłą woli.

— Uważam projekt pani za niemożliwy. Janek jest za młody, jest w wieku pani...

— Dalej?

— Matka jego nie życzy sobie, by się żenił.

— Dalej?

— Nic więcej!

— To bardzo mało!

Zaśmiała się nienaturalnie. Pierwszy raz słyszałem jej wymuszony śmiech. Wstała i rzekła obojętnym, figlarnym tonem.

— Uspokój się pan! Żartowałam! I ja także lubię robić studja... Pan się mnie strasznie boisz.

Nie czekając na moją odpowiedź, posunęła się dalej. Opuściłem salon. Teraz dopiero uczułem, że katastrofa już tuż wisiała, i że znów popełniłem fatalny błąd, że znów mnie złapała i jedną broń więcej zyskiwała. Teraz wiedziała na pewno, że ja i matka Janka staniemy oporem jej małżeństwu z Jankiem. A to małżeństwo już układała w głowie.

Myśląc nad tem, przesiedziałem kilka godzin może w jednym z pustych gabinetów, paląc papierosa po papierosie.

Zegarek mój wskazywał dwunastą, gdy się ocknąłem i wstałem, by się udać do sali tańców.

Irma tańczyła z Torlionim, a Janek stał w kącie salonu i pochłaniał ją oczami.

Spoczząłem wzrokiem na tańczącej kadryla parze. Kobieta wyglądała wysoce pobudzoną i z interesem słuchała komplimentów, które jej prawił pałający namiętnością Włoch. Wydali mi się więcej, niż kiedykolwiek, sobą zajęci, opromienieni, zapominający o świecie całym.

— Ha! — pomyślałem — może poskutkowały moje słowa i Irma bierze się do księcia.

Spojrzałem na Janka. Ten śledził tańczącą parę z zazdrością w oczach, drgający każdą fibrą, szalony uczuciem. A Irma kokietowała tym razem Torlioni'ego, śmiała się i wyzywała, a on obejmował ją wzrokiem tak pożądliwym, iż zdało mi się, iż epilog musiał nastąpić lada chwila.

Wreszcie zniknęli mi w tłumie.

Chodziłem długo po salonach, w których wreszcie spotkałem Emeryka.

— Cóż nowego? — zapytał.

— Wszystko stare i złe — odparłem.

— Powinieneś się cieszyć!

— Dlaczego?

— Pani Irma zdaje się pod koniec karnawału przechylać na stronę księcia.

— Czyś zauważył co? — podchwyciłem uradowany.

— Cokolwiek, ale nie wiesz, czy jest gdzie dzisiaj jaki drugi bal?

— Nigdzie

— W takim razie... ale może w świecie włoskim?

— Nigdzie! wiem z pewnością, a co?

— Pani Irma i Torlioni zniknęli.

— Nie ma ich?

— Nie ma.

— A Janek?

— Nie uważałem.

Powróciliśmy do sali tańców. Rzeczywiście, nie znajdowali się w nim ani Irma, ani Torlioni, ani Janek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prócz tych niewielu „pułkowników“, którzy w Warnie rozkoszowali się kąpielami morskiemi, a w czasie bezczynności, tj. w przeciągu 24 godzin na dobę, zajmowali się redagowaniem proklamacyj do polskich żołnierzy w armji rosyjskiej — i prócz negrów tych oficerów, także pyszniących się w fantastycznych polsko-tureckich kostjumach, o „polskim legjonie“ nie było ani śladu.

Komendant legjonu niejaki Zimmermann, nazywający się pułkownikiem Artur-bejem, zawiadywał — jak mówią — pieniędzmi, przysłanemi przez polskich patrjotów. Prócz Artura-beja, zainteresował się tak samo wskrzeszeniem Polski jeszcze jakiś anglo-polski lewantyniec Sinclaire, czy Saint-Claire.

A gdyby i sprawa organizacji polskiego pomocnicznego wojska znajdowała się w innych rękach, to jednak wobec przewrotności Polaków, błąkających się po Wschodzie, wątpliwem jest, czyby co z tego było, a w szczególności, czyby mogło odwrócić burzę, jaka zawisła nad półksiężycem.“

Przytoczyliśmy to tylko dla tego, aby dać nowy dowód, iż prasa rosyjska chce nas Polaków zohydzić nawet tam, gdzie cieszymy się jeszcze sympatją. Utworzenie legjonów polskich podczas wojny rosyjsko-tureckiej było wymierzonem jedynie tylko przeciwko Rosji—gnębicielce wszystkich, którzy nie są Rosjanami.

Przewodnik kolejowy.

Jeneralna dyrekcja austrjackich kolei państwowych wydaje, jak wiadomo, „Przewodnik ilustrowany“, który istotnie bardzo pożądane stanowić może *vademecum* dla publiczności, zwłaszcza podróżującej w celach turystycznych.

Wspominamy o tem, ponieważ świeżo wyszły z pod prasy trzy zeszyty, poświęcone szlakom galicyjskim.

Zasługiwały one na to, by je uwzględniono na równi z szlakami obcymi; kraj nasz przecie obfituje, jak niewiele może innych, w prawdziwe skarby przyrody.

Zeszyt 28 opracowany przez p. G. Smólskiego, wiedzie czytelnika po szlakach Kraków-Sucha, Sucha-Żywiec-Zwardoń, Skawina-Oświęcim.

Obok tekstu mieści on w sobie jedną kartą geograficzną, plan miasta Krakowa i dwadzieścia cztery rycin, wykonanych bardzo udatnie wedle fotografij przeważnie u Kriesera z Krakowa.

Czytelnik znajdzie tam pod dostatkiem wskazówek praktycznych, tak, że gdziekolwiekby wysiadł na wymienionym szlaku, potrafi sobie bez niczyjej pomocy dać radę.

Niezwykle piękny temat, jaki przedstawia sam Kraków, wyzyskany został przez autora z całą sumiennością, jakkolwiek zadanie było niełatwe wobec szczupłych ram książeczki. P. Smólski podał nietylko dokładny obraz dzisiejszego Krakowa, pod względem topograficznym, archeologicznym, etnograficznym i t. d., lecz również dosyć szczegółowy obraz dziejów tego miasta.

Ilustracje spełniają cel swój; obok ogólnego widoku Krakowa spotykamy tam niemal wszystkie ważniejsze zabytki i gmachy podwawelskiego grodu.

Zeszyt 30., zredagowany przez p. Oswalda Obogiego, obejmuje szlaki Tarnów-Przemyśl, Dębica-Nadbrzeże, Rzeszów-Jasło, Stróże-Nowy Zagórz, Zagórzany-Gorlice, Jarosław-Rawa Ruska, Przemyśl-Łupków, Chyrów-Stryj, Drohobycz-Borysław. Widoki Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, górnictwa krośnieńskiego, Iwonicza (wedle fotografji L. Majewskiego z Tarnowa), Drohobycza, Borysławia i t. d. tworzą okazały zastęp ilustracyj w ogólnej liczbie dwadzieścia trzy. Dodano zaś i tutaj mapkę wcale dokładną, która dozwoli turyście zorjentować się należycie w razie potrzeby.

Zeszyt 32. poświęcony został reszcie szlaków galicyjskich kolei państwowych. Wyszedł on z pod pióra p. Adolfa Inlendera i jest może najbardziej zajmującym, ponieważ udziela objaśnień o okolicach, przeważnie mało znanych, a rzetelnie zasługujących na bliższe poznanie. Oprócz Lwowa, który jako stolica nie chowa swego światła pod korzec, zaznajamiamy się tu z całą rzeszą miast i miasteczek wschodnio-galicyjskich, nie cieszących się zbyt silną u turystów atrakcją. A jednak takie Pokucie, z romantycznym swym łańcuchem Karpat delatyńskich i mikuliczyńskich, skupia na małej stosunkowo przestrzeni tyle piękności przyrody, że gdyby nie było tak, jak dotąd, zabite od świata deskami, stałoby się niezawodnie Zakopanem wschodniej Galicji. Co za kontrast znowu przedstawia Podole, owa niezmierna, równa, jak powierzchnia stołu, płaszczyzna, śpichlerz niegdyś Polski, dziś zrujnowany klęskami i nieracjonalną gospodarką, zawsze jednak opromieniony oryginalnem, melancholijnem pięknem widoków, gubiących się w nieskończoność i tradycją krwawych harców, które staczała tu Polska ze Wschodem.

Ponieważ okolicami temi mało wogóle u nas się zajmowano, musiał autor dużo zapewne trudu sobie zadać, by zebrać rozproszone szczegóły i uszeregować je w pewien systematyczny całokształt. Tem większy należy się p. Inlenderowi aplauz za skrupulatne i tak wyczerpujące opracowanie przedmiotu.

Ryciny, umiejętnie dobrane, zasługują osobno na podniesienie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 10. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Świat nudów“, komedja w 3 aktach Edwarda Pailleron'a. Drugi występ p. Antoniny Kwiecińskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. Ks. Józef Laskowski, doktor św. teologji, katecheta obrz. łac. wyższej szkoły realnej, docent na uniwersytecie lwowskim, zmarł we Lwowie d. 7. bm. w 51 roku życia.

Nekrologja z roku ubiegłego (C. d.) Świat dyplomatów, mężów stanu i polityków obejmuje w nekrologji roku zeszłego kilkaset nazwisk, zaznaczamy więc tylko niektóre wybitniejsze. W styczniu: Bozowicz, serbski minister oświaty; Rutheford Birchard Hayes, 19 z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych Am. półn., 70 lat; J. G. Blaine, zasłużony polityk i minister Stanów Zjedn., 63 lat, w Waszyngtonie; w lutym: Prawosław Trojan, czeski polityk, 77 lat, w Pradze; hrabia Aleksander Bennigsen, b. minister hanowerski, 83 lat. W marcu generał v. Wilmowsky, naczelnik przybocznej kancelarji cesarza Wilhelma I.; Juliusz Ferry, 59 lat, w Paryżu; Edhem pasza, b. wielki wezyr i wielokrotny minister, 80 lat, w Stambule. W kwietniu: Manuel Gonzalez, b. prezydent republiki meksykańskiej; hr. Fryderyk v. Bismark-Schierstein; Edward Henryk Stanley hrabia Derby, znany angielski mąż stanu, 66 lat. W maju: Eugeniusz Philippsberg, zapomniany minister i poseł austrjacki, 92 lat, we Wiedniu; Bernard v. Bismark, starszy brat księcia Bismarka, poseł, 82 lat; Seismit-Doda, włoski deputowany i minister; Antoni Schmerling, znany niegdyś austrjacki mąż stanu, 87 lat. W czerwcu: J. Gurgel do Amaral de Valente, poseł brazylijski we Wiedniu; Wilhelm Brabänder, nestor urzędników niemieckich, radca górniczy, 92 lat w Bochum. W lipcu: Eula, włoski mąż stanu i polityk. W sierpniu: hr. Giovani Visone, długoletni minister domu królewskiego włoskiego; Iwan Marinowicz, znany serbski mąż stanu, 73 lat. W październiku: lord Vivian, poseł angielski w Rzymie; Raalsleeff, b. minister duński: Francesco Genala, b. minister robót publicznych we Włoszech. W listopadzie: Aleksander Bach, słynny niegdyś minister austrjacki; sir Robert Morier, poseł angielski w Petersburgu. W grudniu: Milan Kujundzicz, b. serbski minister oświaty; dr. Łazarz Dokicz, serbski prezes ministrów i b. nauczyciel króla Aleksandra. (D. c. n.).

Kalendarz. Wtorek (9.): Marcjanny P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 19.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), lisy, borsuki i zające, słonki, jarząbki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisoną miarę. W dnie słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11. a 1. łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 11. bm. o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym między innemi: Dalszy ciąg obrad nad budżetem na rok 1894; wybór 12 członków do rady nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego; wybór 5 delegatów do kuratorji miejskiej szkoły przemysłowej i kursów nauki dopełniającej; rekursy w sprawach policyjno-budowniczych; wniosek w sprawie wyboru komisji dla obchodu ćwierćwiekowego jubileuszu autonomji miasta Lwowa.

Mianowania. Rada miasta Rzeszowa zamianowała kontrolora Michała Zajączkowskiego kasjerem; asystenta Antoniego Mercze kontrolorem; kancelistów Józefa Dyszyńskiego, Zygmunta Samlickiego i Wacława Polańskiego oficjałami; zaś Emanuela Lumpesa kancelistą magistratu.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: a) pocztmistrzów: w Krakowcu ekspedytorowi pocztowemu Tadeuszowi Józefowi Zacharskiemu, we Wróbliku szlacheckim ekspedytorowi pocztowemu Adamowi Grzegorczykowi, w Bursztynie pocztmistrzowi Kazimierzowi Moskwińskiemu z Krasiczyna w drodze przeniesienia; w Krasiczynie ekspedjentce pocztowej Leokadji Żytyńskiej z Kobierzyna w drodze przeniesienia; w Zakliczynie ekspedjentowi pocztowemu Mieczysławowi Włyńskiemu z Borzęcina w drodze przeniesienia; b) ekspedjentów pocztowych: w Sienkowie ekspedjentowi pocztowemu Janowi Michalskiemu z Turki koło Kołomyi, w drodze przeniesienia; w Jodłowniku ekspedjentowi pocztowemu Eladjuszowi Petryce z Czerchawy w drodze przeniesienia; w Tokach ekspedytorowi pocztowemu Romanowi Witoldowi Wolańskiemu; w Zielonkach ekspedytorce pocztowej Wandzie Bogdańskiej; w Jawiszowicach ekspedytorce pocztowej Janinie Midowicz: w Tarnowcu ekspedytorce pocztowej Helenie Ptaszyńskiej; w Bestwinie ekspedjentce pocztowej Felicji Baranieckiej z Majdanu sienawskiego w drodze przeniesienia; w Litwinowie ekspedytorce pocztowej Otylji Reymann zamężnej Skala; w Boguchwale ekspedytorce pocztowej Stanisławie Makochońskiej; w Strażowie ekspedytorce pocztowej Wandzie Dąbrewskiej; w Jasionowie ekspedytorce pocztowej Eugenji Scherschnikowej; w Ostapiu ekspedytorce poczt. Marji Lachowskiej; w Rogoźnie żonie woźnego pocztowego Alojzji Kotr; w Łosiaczu Helenie Kuszyk; w Putiatyńcach żonie nauczyciela ludowego Emilji Fuczek; w Kalnicy emer. zarządcy pocztowemu Józefowi Mareschowi; w Hołyniu Karolinie Kościukowej; w Wiszniowie zarządcy dóbr Zygmuntowi Kowalewskiemu; w Mrowli ekspedytorce pocztowej Jadwidze Wanyura; w Uściu biskupim ekspedytorowi pocztowemu Romanowi Łukasiewiczowi; w Niedźwiedziu ekspedytorowi pocztowemu Janowi Domanusowi; w Kobierzynie ekspedjentce pocztowej Florentynie Herget z Babic koło Chrzanowa w drodze przeniesienia; w Buczkowicach ekspedytorce pocztowej Anieli Śliwińskiej; c) stajniczych: w Nowym Sączu ekspedytorce pocztowej Annie Jasińskiej.

Z karnawału. Komitet, urządzający wieczór akademicki w salach kasyna miejskiego, we czwartek, 11. stycznia, uprasza wszystkie osoby, które się zajęły uprzejmie rozsprzedażą biletów, aby zechciały pieniądze zebrane zwrócić do rąk komitetu najdalej do czwartku bm. Komitet urzęduje przez wtorek i środę w Czytelni akademickiej (Rynek l. 36. — II. p.), w godzinach od 10—2 i wieczorem od 6—7; we czwartek zaś, jako w dzień wieczorku, przez cały dzień w kasynie miejskiem.

W sobotę, 13. bm. odbędzie się wieczór z tańcami w kasynie miejskiem. Lista będzie otwartą w środę. 10. bm. o godzinie 6 wieczorem Dla panów strój balowy.

Miłą owację urządzili onegdaj członkowie „Kółka Mickiewiczowskiego“ swemu prezesowi prof. dr. Romanowi Piłatowi, biorąc asumpt do tego z okazji wyjścia III. tomu krytycznego wydania „Dzieł Adama Mickiewicza“, którem zajmuje się wspomniane Towarzystwo literackie. W czasie uczty szereg toastów rozpoczął wiceprezes Kółka p. Adam Krechowiecki, poczem przemawiali dr. Roman Piłat, dr. Stan. Szachowski, dr. Ludwik Finkel, dr. Puzyna, Fr. Rawita i inni.

Szkoła straży skarbowej. W sobotę otwarty został trzymiesięczny kurs dla strażników skarbowych. Przyjęto do szkoły 47 strażników. Szkoła jest pomieszczoną w realności p. Daukszy na Sygniówce.

Wybory do izby handlowej. Z Krakowa donoszą: Zaszedł tu onegdaj ciekawy wypadek bardzo charakterystyczny. W dzień wyboru o godz. 11. stawili się przed komisją pp.: Angelus, Baum, Barberowski, Bielak, Bilewski, zastępca browaru tęczyńskiego Brzostowski, Ciechanowski, Czużydło, Fedorowicz, Wł. Fischer, Fuchs, Gliniecki, Grigar, Gurgul, Jawornicki, Knorek, Kwiatkowski, Launer, Leśniowski, Lenert, Kutrzeba i Murczyński, Mildner, Neuwerth, Niesiołowski, Otowski, Przybylski, Porębski i Zimler, Raczyński, Reiner (Andrz. Schulz), Śmidowicz, dr. Szarski (Feintuch), Skórczewski i Polakiewicz, H. Schwarz, Sobolewski, Tomaszewski, L. Weber, Zajączkowski zastępca związku handlowego i wielu innych.

Panowie ci zgromadziwszy się poprzednio w sali arcyb. Miłoś., udali się gremialnie do lokalu wyborczego, gdzie p. Henryk Schwarz imieniem kongregacji kupieckiej i zebranych oświadczył: Wobec faktu, iż wskutek błędnej ordynacji wyborczej i agitacji, która wyławia karty głosowania, tyle i tak poważnych firm handlowych, nie może uzyskać należytej reprezentacji w izbie, przeto przybyli składają karty głosowania niewypełnione, aby w ten sposób zaprotestować zarówno przeciw ordynacji wyborczej, jak i przeciw niezdrowej agitacji. P. Schwarz prosił zarazem komisję wyborczą, aby zwróciła szczególniejszą uwagę na podpisy wyborców, gdyż notorycznie jest wiadomem, że karty wyborcze były w kilku rękach zgromadzone i wypełnione. Na prośbę p. Schwarza, aby oświadczenie to było w protokole wyborczym zanotowane, oświadczył p. radca dworu Laskowski, jako przewodniczący komisji, iż to miejsca mieć nie może, skoro przybyli nie biorą udziału w głosowaniu, ale że oświadczenie ta może być przyjętem do aktów wyborczych, jeżeli na piśmie wniesionem zostanie. Wymienieni wyborcy zastosowali się do oświadczenia p. radcy dworu.

Fakt, iż prawie wszystkie znane firmy handlowe naszego miasta tak jednomyślną złożyły deklarację, jest nadto wymownym i nie potrzebuje żadnego komentarza z naszej strony.

Przeniesienie zwłok śp. Stefana Buszczyńskiego. Onegdaj odbyło się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, nabożeństwo za duszę śp. Stefana Buszczyńskiego, głębokiego historyka i niezmordowanego obrońcy narodowego honoru i czci. Do licznie zgromadzonej publiczności przemówił po nabożeństwie ks. rektor Chromecki. Kaznodzieja z właściwą mu swadą rozwinął zasługi śp. Buszczyńskiego, który 30-letnią wytrwałą pracą i walką z odstępcami od narodowych haseł i zasad, otwierał oczy społeczeństwu polskiemu, wyświetlał prawdy dziejowe narodu i wykazywał, że w tem, co bluźniercy błotem nienawiści i pogardy obrzucić się starali, spoczywa sława i chwała narodu, tli iskra lepszej doli. Zasłużył dlatego szczerze na miano „obrońcy spotwarzonego narodu“, obrońcy nieugiętego, którego charakteryzowała ciągła walka z wrogami, wytrwałość niezwykła i praca bezprzykładna; w niej bowiem po wytrąceniu z rąk oręża upatrywał jedyną rękojmię odrodzenia narodu. Nienawidzili go, ale zarazem obawiali się ci, którzy widząc, że daremne są usiłowania narodu, aby odzyskać niepodległość, w usługi silniejszego się oddali, otrzymawszy za to ordery, dostojeństwa i zaszczyty. Piętnował ich bowiem nieustannie z całą siłą cywilnej odwagi, na którą się dzisiaj już niestety nie wielu zdobyć potrafi.

Gorące, pełne prawdy i serdecznej miłości słowa polskiego kapłana, silne na obecnych wywarły wrażenie.

Po nabożeństwie udali się wielbiciele, przyjaciele, uczestnicy powstania styczniowego i rodzina śp. Stefana Buszczyńskiego, na cmentarz krakowski. Po odprawieniu w kaplicy mszy św. przez przyjaciela zmarłego historyka, ks. Kazimierza Żulińskiego, uczestnicy powstania styczniowego przenieśli na swych ramionach zwłoki śp. Buszczyńskiego do grobowca, znajdującego się tuż przy grobie dla żołnierzy z roku 1863.

W sensacyjnej sprawie zastrzelenia wójta — o której niedawno donosiliśmy — otrzymujemy od p. A. Deblessema, komisarza straży skarb. w Podhajcach, następujące bliższe szczegóły o zabójcy Frey'u: „Przeczytawszy w kronice *Dziennika Polskiego* wiadomość o zastrzeleniu wójta Macieja Górniaka z Lackiej Woli przez strażnika skarbowego Włodzimierza Frey'a, uważam za swój obowiązek, podać do wiadomości, iż tenże już w roku 1889, będąc przydzielonym tutejszemu nadzorowi ck. straży skarbowej do pełnienia służby, zdradzał anormalny stan umysłowy, a gdy w rok później po raz wtóry przesiedlony został do okręgu nadzoru tutejszego i pozostawał w oddziele w Złotnikach, porwał się z bronią w ręku na swojego bezpośredniego przełożonego, starszego strażnika Domańskiego, i został przy pomocy kilku innych związany i jako umysłowo chory do wojskowego szpitala w Brzeżanach odstawiony; gdzie pozostawał przez 10 dni w kuracji.

Zaraz po powrocie ze szpitala został tenże przesiedlony do innego okręgu, a więc nie jestem w możności podać, czy kiedykolwiek później taki atak u niego się powtarzał.“

Podpalenie sądu. *Kurjer Warszawski* donosi: W nocy po świętach Bożego Narodzenia, w osadzie Stanisławów, powiatu nowomińskiego, spłonął dom, w którym mieścił się sąd gminny. Pożar szerzył się tak szybko, iż niezwłocznie przybyli na miejsce mieszkańcy z narzędziami ogniowemi już nie byli w stanie ocalić nietylko budynku, lecz i większej części aktów sądowych. Śledztwo, w tej sprawie wszczęte, naprowadziło na domysł, iż pożar powstał z podpalenia. Zwrócono też uwagę na dziwne i nerwowe zachowywanie się pisarza sądowego, Taur'a, który przy indagacji przedwstępnej ugruntował rzucone nań podejrzenia. Rewizja, przedsięwzięta w mieszkaniu T., sprawę ostatecznie wyświetliła. Znaleziono tam powydzierane z aktów ważne dowody sądowe, korespondencje, świadczące, iż T. wiele spraw podejmował na własną rękę, obiecując kljentom umorzenie, lub zwłokę, a wreszcie stopione i poniszczone medale sędziowskie itp. Okazuje się też, iż T., oczywiście za pobrane pieniądze, różnemi kruczkami utrudniał stronom skarżącym dochodzenia przeciwko dłużnikom. T., niezwłocznie zaaresztowany, jest człowiekiem niemłodym i ojcem dorosłych dzieci.

Spalenie się proboszcza. Szerzący się w probostwie Neure, około Moulins we Francji, pożar, spowodował spalenie się proboszcza Gallier, zaskoczonego straszliwym żywiołem wśród snu.

Nieszczęsny spalił się żywcem, dopiero nazajutrz, to jest w środę ubiegłą, znaleziono ciało jego, całkowicie zwęglone.

Karol baron Hasenauer, o którego nagłej śmierci we Wiedniu doniosła onegdajsza depesza, urodził się we Wiedniu w r. 1833, a pierwsze nauki odebrał w *Collegium Carolinum* w Brunszwiku, poczem uczęszczał do akademji wiedeńskiej, gdzie nauczycielami jego byli van der Nüll i Siccardsburg. Zwidziwszy Włochy, Niemcy, Francję, Anglię, Holandję i Szkocję, poświęcił się praktycznemu budownictwu i uzyskał w r. 1854 wielką nagrodę architektury. Z powodu świetnego przeprowadzenia budowli na wystawie wiedeńskiej, otrzymał w r. 1873 godność barona, a po ukończeniu cesarskiego zamku w Thiergartenie order Leopolda. Po ukończeniu budowy i urządzeniu Burgteatru przyznano mu honorową odznakę dla sztuki i umiejętności. Zbudował on także wiele domów i will prywatnych. W r. 1891 za budowę i wewnętrzne urządzenie muzeów dworskich otrzymał order żelaznej korony II. klasy, a w następnym roku został wybrany rektorem akademji sztuk pięknych we Wiedniu.

Na słonie. *Jeździec i myśliwy* donosi, że p. Józef hr. Potocki wyjeżdża ze swoją małżonką na całą zimę na wyspę Ceylon. Zamierza polować tam na słonie, na co już uzyskał od tamtejszych władz specjalne pozwolenie, albowiem słonie na Ceylonie otaczane są niemal tą samą opieką, co żubry z puszczy Białowiejskiej. Bez specjalnego pozwolenia, nikomu polować nie wolno. Mamy nadzieję, że myśliwskie i podróżnicze wrażenia swoje hr. Potocki opisze i drukiem ogłosiwszy, da nam znowu książkę, równie zajmującą, jak ta, w której odmalował podobnež wrażenia z wycieczki swej do Indyj Wschodnich.

Mrozy i kolej miejska w Berlinie. Silne mrozy dały się we znaki nietylko ludziom w Berlinie, lecz i taborowi kolei miejskiej i obwodowej. W nocy z czwartku na piątek pozamarzały rury w lokomotywach, a ponieważ trzeba było je pojedyńczo od lodu uwalniać, zdołano zaledwie jaki taki ruch w piątek rano utrzymać. Niebawem jednak lokomotywy zaczęły się psuć i trzeba było cztery wycofać z obiegu. Koło godziny 10. wstrzymanie ruchu doszło do maksimum. Na szląskim tylko dworcu stały trzy pociągi kolei północnej, nie mogąc ruszyć dalej. Skutkiem energicznych narzekań publiczności złożono nareszcie jeden pociąg i puszczono go do Rummelsburga. Od godziny 11. chodziły już pociągi prawidłowiej, gdy w tem między Charlottenburgiem i ogrodem zoologicznym pękła sztanga tłoka lokomotywy, a pociąg stanąwszy wśród drogi, wstrzymał ruch na południowej stronie kolei obwodowej. Pociągi kolei zewnętrznych, dążące do Berlina również poprzychodziły ze znacznemi spóźnieniami, pociąg na przykład hamburgski spóźnił się o cztery godziny.

O zabawnem zdarzeniu donosi francuski *Gaulois*: Do jednego z południowych miasteczek Francji, zjechał cyrk tresowanych psów. Właściciel cyrku wychodzi na arenę, zapowiadając występ cudownego psa Azora, wygrywającego różne melodje. W samej rzeczy zmyślny pies wbiega, siada na taburecie, uderza łapami o klawisze. Daje się słyszeć najczyściej odegrana „Marsyljanka“. Nagle wśród tłumu oczarowanych wieśniaków, daje się słyszeć głos jakiegoś obłąkanego. „Kot! kot!“ Cudowny Azorek uważa za stosowne dać olbrzymiego susa. Fortepian wszakże w dalszym ciągu gra... Był to instrument, oddający melodje w sposób mechaniczny.

Ręce kobiet. Jeden z dzienników włoskich ogłasza następujące spostrzeżenia o rękach kobiecych. Najmniejsze rączki ze wszystkich kobiet świata mają Amerykanki ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Następnie idą z kolei: mieszkanki Austrji, Hiszpanki i Włoszki. Paryżanki, względnie Francuzki zajmują szereg następny (rękawiczki $6\frac{1}{2}$ i $6\frac{1}{4}$), Polki mają się odznaczać ręką długą, pięknie zbudowaną. Jeszcze dłuższe bywają ręce Angielek. Niemki (Włoch nie obwija nic w bawełnę!) mają ręce szerokie, płaskie. Najwięcej czasu na pielęgnowanie rąk poświęcają Francuzki i Włoszki.

Automaty oświetlające. W wagonach podziemnej kolei w Londynie światło nie jest tak silne, aby przy niem czytać można. Utworzyło się więc towarzystwo, które w tych wagonach umieści automaty oświetlające. Za wrzuceniem do specjalnie urządzonej skrzynki jednego penny ukazuje się lampka elektryczna, która świeci jasno przez pół godziny. Lampki te są tak urządzone, iż oświetlają tylko miejsce pasażera, płacącego penny do puszki. Ani jeden promień nie oświetla miejsc, obok lub naprzeciwko położonych.

Z karnawału. Do najpiękniejszych zabaw tegorocznego karnawału zaliczonym będzie niezawodnie piknik, urządzony w ubiegłą sobotę w salach Towarzystwa strzeleckiego. Komitet, w skład którego wchodziły osoby ze sfer finansowych i prawniczych naszego miasta, potrafił zgromadzić 30 pięknych danserek, za któremi oczywiście pospieszyła elita kawalerów i to epuzerów. Wszystkie czynniki, składające się na piękną zabawę — a mianowicie: wspaniała sala, wygodne sąsiednie ubikacje, bogato udekorowane, iście wierzynkowa obfitość jadła i napojów, a przedewszystkiem urocze danserki — pozwalają przypuszczać, że druga tak dobra zabawa nieprędko się uda.

Z obowiązku dziennikarskiego rejestrujemy głosy obecnych, między któremi przeważał jeden: „Szanowny komitecie, urządź nam jeszcze jeden taki piknik“. Z tą prośbą zwracano się powszechnie do prezesa komitetu, p. Bolesława Bielańskiego.

Na cześć pułkownika 30. pp., p. Antoniego Dylewskiego, mianowanego brygadjerem w Pilźnie, odbył się wczoraj objad w jadalni 30. pułku. Oprócz oficerów tegoż pułku, byli obecni także oficerowie, którzy dawniej w tym pułku służyli. Sala była pięknie ozdobioną, ale najpiękniejszą jej ozdobą był duch, jaki wśród zgromadzonych panował. Było to nadzwyczaj serdeczne ożywienie — wyraz głębokiej czci i sympatji dla opuszczającego pułk komendanta. Długo trwała ta niezwykle serdeczna zabawa, przeplatana owacjami, które manifestowały uczucia byłych podwładnych dla ustępującego szefa. Wreszcie pod koniec i pułk cały chciał w pożegnaniu tem wziąć udział. Żołnierze z pułku pojawili się z pochodniami i sprowadzili pułkownika swego po raz ostatni. W ciągu całej uroczystości grała muzyka pod dyrekcją p. Rolla — że grała wyśmienicie, tego dodawać nie potrzeba. Pułkownikowi Dylewskiemu towarzyszą życzenia, aby go w Pilźnie taką otaczano sympatją, jak tutaj.

Z kraj. rady zdrowia. W dniu 2. stycznia br. krajowa rada zdrowia odbyła pierwsze posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, lub uchwał: 1. Wydano opinje w sprawie jednej piekarni w Krakowie, w Stanisławowie, niemniej w sprawie młyna i piekarni we Lwowie. 2. Wydano opinje w sprawie utworzenia samoistnych gmin sanitarnych w miasteczkach: w Wojniczu, w powiecie brzeskim; w Uhnowie, w powiecie rawskim; w Lubaczowie, powiatu cieszanowskiego; w Monasterzyskach, pow. buczackiego; wreszcie w Dolinie i Bolechowie, pow. dolińskiego. 3. Przedstawiono opinję w przedmiocie umieszczenia wojskowego szpitala cholerycznego w Sanoku. 4. Wydano orzeczenie w sprawie fabryki bieli cynkowej w Niedzieliskach, w pow. chrzanowskim. 5. Wydano opinję w sprawie grobowca w Krzeszowicach, powiatu chrzanowskiego. 6. Przeprowadzono obszerną dyskusję nad przedłożonym

---

1)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

I.

Tajemnica Jarlchester'u.

Mała mieścina Jarlchester, położona niedaleko Winchester'u, starożytnej stolicy Anglji saksońskiej, mało chyba znaną jest w Europie. A szkoda! Wygląda tak malowniczo ze swym pokostem starożytnym, u stóp niedługiego łańcucha wzgórzy, rozsiadła w dolinie nad brzegiem spokojnej, leniwej rzeczułki, że w istocie wygląda, jakby echo kamienne dawnych „dobrych“ dziejów...

Od dziesiątka, a bodaj czy nie setek lat, nic się tam nie zdarzyło takiego, co zdołałoby poruszyć umysły ospałej ludności Jarlchesteru — więc może i niedziwno temu, że ona zdawała się pogrążoną w półsennej niby obojętności i apatji. Wtem — a był to dżdżysty i ponury poranek listopadowy — tłum wzburzonych widzów zgromadził się niespodzianie przed oberżą „Pod zgłodniałym podróżnym“. Powodem niepamiętnego przez najstarszych ludzi zbiegowiska w Jarlchesterze była okoliczność, iż w szynkowni oberży odbywała się rozprawa nad zwłokami nieznajomego gościa, który pod tym dachem zmarł nagle — a tłum wyczekiwał z niecierpliwością orzeczenia przysięgłych.

Szynkownię stanowiła izba podłużna o niskim pułapie, w środku jej wązki stół jadalny, pokryty w tej chwili suknem czerwonem, po pod oknami cisnęły się głowy ciekawych, usiłujących wytrzeszczonemi oczyma przebić szkło zabrudzone.

Panowie przysięgli z godnością, odpowiadającą ich urzędowi, zajmowali miejsca przy stole, na górnym tegoż końcu dzierżył przewodnictwo *coroner**), mister Carr, mąż o rumianem krągłem obliczu i niesłychanie szacownej mnie. Obok niego siedział smukły młody człowiek o żywych badawczych oczach, który z wielką uwagą śledził bieg rozprawy i często zapisywał jej szczegóły w kieszonkowym notatniku. Na dworze szeptano sobie na ucho nie bez trwogi mimowolnej, że to jeden ze słynnych ajentów policji londyńskiej. Rozmaici śmiałkowie siedzieli po za przysięgłymi, a resztę izby zapełniała ciżba bardziej uprzywilejowanych w miasteczku osobistości.

Lecz gdzież u licha były te zwłoki? Widzowie byli widocznie rozczarowani, gdy usłyszeli, że nieboszczyk spoczywał w ciemnym pokoju na piętrze domostwa, dokąd panowie przysięgli udawali się już gwoli obejrzenia trupa. Teraz zasiedli tutaj, aby przesłuchać świadków.

Pierwszym z nich był parobek, stróż i pucobut oberży, podsadkowaty chłop o buraczkowej cerze. Głos miał ochrypły, albo skutkiem zaziębienia, albo może z powodu wielkiego wzruszenia w obliczu tak ważnego aktu.

— Moje imię? Jim Bulkins, sir. Jestem parobkiem „Pod zgłodniałym podróżnym“ już rok trzeci, który się skończy na przyszłą Wielkanoc. Przed dwoma dniami przybył ten pan z góry powozem z Winchester. Miał ze sobą tylko lekką torbę skórzaną. Zaniosłem ją pod nr. 37. Jak przyjechał, była może godzina piąta popołudniu; wypocząwszy chwilę zjadł objad, napisał list i sam go zaniósł na pocztę. Ja właśnie pokazałem mu tam drogę. Zdawał się być w dobrym humorze i około dziewiątej położył się do łóżka. Nazajutrz rano zaniosłem mu wyglancowane buty. Powiedział mi wyraźnie, abym je sam przyniósł, gdyż on jest dziwakiem na punkcie swych butów. Zapukałem do drzwi — cicho... pukam powtórnie — znów ani mru mru... Pomyślałem sobie: pan ten śpi zapewne, więc spróbowałem otworzyć drzwi, aby wstawić buty do pokoju. Lecz drzwi były już otwarte.

Coroner: Cóż wy chcecie przez to powiedzieć: „drzwi były już otwarte“?

Świadek: — Nie były zamknięte, sir, tylko przyparte. Przestąpiłem tedy próg i postawiłem pod drzwiami buty. Pan ten leżał spokojnie w łóżku. Byłem pewny, że śpi jeszcze i oddaliłem się. Było wtedy około dziewiątej. O dziesiątej poszedłem tam powtórnie, zapukałem — cicho... zapukałem drugi raz — żadnej odpowiedzi. Wchodzę do pokoju — pan spał ciągle jeszcze. Chciałem przeto zbudzić go i przekonałem się, że już nie żył. Narobiłem krzyku i wtedy przybył mister Chickles na górę.

Jeden z przysięgłych: — W jakiej pozycji leżał nieboszczyk, gdyście go rano po raz pierwszy widzieli?

Świadek: — Był przykryty po brodę, a ramiona i ręce miał pod kołdrą. Leżał na wznak. Z oblicza poznałem, że nie żył już, był bowiem biały, jak kreda... przeraźliwie wyglądał!

Coroner: — Czy jesteście tego pewni, że nieboszczyk żądał wyraźnie, abyście nazajutrz rano osobiście buty mu przynieśli?

Świadek: — Alež tak, sir! Powiedział mi najwyraźniej, że jest okropnym dziwakiem co do glancu butów swoich.

Coroner: — Nie wydawał on się wam jak człowiek, który zamierza odebrać sobie życie?

Świadek: — Nie, sir, bynajmniej! Był wesół i zadowolony. Mówił, że cały dzień następny przeznacza na dokładne obejrzenie tego starego gniazda.

Coroner (z wyniosłą godnością): — Cóż to miały znaczyć słowa jego: stare gniazdo?

Świadek (chichocąc ochrypłym głosem z cicha): — Mówił o naszym Jarlchesterze, sir!

Przy tych słowach odmalowało się wewnętrzne oburzenie na patrjotycznych obliczach panów przysięgłych, których naturalnie niemile dotknęło tego rodzaju lekceważenie ich miasta rodzinnego. Tymczasem złośliwy Jim Bulkins śmiał się w kułak ciągle z tego wybornego — jak mu zdawało — dowcipu nieboszczyka. Drażliwą sytuację przerwał pełen taktu i powagi *coroner*, rozkazując tonem spokojnym odejść Jimowi.

Następnym świadkiem był Sampson Chickles, gospodarz oberży „Pod zgłodniałym podróżnym.“ Jak większość kolegów jego w zawodzie, był to jegomość otyły, z twarzą czerwonawą, krągłą i świecącą, na której widniało to przeświadczenie, iż on jest teraz bohaterem dnia — a co najmniej już chwili.

— Zostaniesz pan zaprzysiężony, Sampson Chickles! — odezwał się tonem arbitralnym *coroner*. Pośredniczył w tej ważnej czynności pisarz — człowieczyna niesłychanie ruchliwy i na całem ciele formalnie dygoczący ustawicznie — a objektem niezbędnym do ważności przysięgi uroczystej była stara zabrudzona biblja, którą rozwarto przy rozdziale o „widzeniu św. Jana.“ Po zaprzysiężeniu mister Chicklesa, iż prawdę i tylko szczerą prawdę zeznawać będzie, rozpoczął oberżysta mówić głosem tubalnym, który gdzieś aż z głębin obszernej jego peryferji dobywać się zdawał.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

*) „Coroner“, dosłownie rzecznik korony, jest urzędnikiem, który ma obowiązek wdrożyć śledztwo w przytomności przysięgłych w wszystkich wypadkach nagłej śmierci. Na mocy takiego śledztwa orzekają dopiero przysięgli, czy dany wypadek należy, jako podejrzanej natury, odesłać do sądu czy też jest to jedynie zwykła śmierć nagła, która nie pociąga za sobą akcji sądowej.

programem wzięci a udziału w wystawie krajowej w roku 1894 przez krajową radę zdrowia, na które to cele przeznaczyło ministerstwo spraw wewnętrznych kwotę 1.000 zł.

Deficyt teatralny. Pomimo wielkiego powodzenia, jakim się zawsze cieszą wiedeńskie teatra, jednakże walczą z ciągłym i nieprzyjemnym wrogiem, który się zwie: „deficyt". I tak n. p. „Burgteater" wiedeński, pobierający rocznej subwencji 180.000 zł. rocznie, miał niedoboru w roku 1892 — tylko „ośmdziesiąt tysięcy" złr., opera zaś w tymże samym roku — (mając a rocznej subwencji, jak powszechnie wiadomo, okrągłe 300.000 zł.) mimo to ponosi deficyt 180.000 zł.

Lecz to jeszcze nic, gdyż pisma wiedeńskie pocieszają wszystkich, że deficyt tych dwóch teatrów za rok 1893 będzie daleko większy. A cóż dopiero u nas, gdy publiczność „od święta" bywa w teatrze, a subwencja, jak opium zadawaną jest naszym teatrom.

Ze stacji ratunkowej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Z powodu, iż jakieś nieznane indywiduum zgłasza się do szanownych członków naszego Towarzystwa, chcąc wyłudzić wkładki za r. 1894, zwracamy uwagę szanownej publiczności, iż na razie kursora naszego nie wysyłaliśmy i nie wysyłamy, a czas, w którym rozpoczniemy zbieranie wkładek podamy w dziennikach, do wiadomości publicznej.

O przytrzymanie i oddanie policji owego ptaszka upraszamy najuprzejmiej.

Samobójstwo. W gmachu hr. Skarbka w pomieszkaniu własnem obwiesił Karol de Frankenberg Dobrowolski, liczący lat 40, prywatyzujący. Denat, wedle orzeczenia lekarskiego, targnął się na własne życie jeszcze w sobotę, jednakże dopiero wczoraj służący powróciwszy ze świąt, spostrzegł, że drzwi są zamknięte ,a klucz tkwi w zamku z wewnątrz. Zawiadomiona policja zarządziła otwarcie pomieszkania, gdzie znaleziono Dobrowolskiego nieżywego. Cierpiał on od dłuższego czasu na zanik nerwów wzrokowych i to prawdopodobnie było powodem rozpaczliwego czynu. Zmarły znany był dobrze lwowskiej publiczności, nosił niebieskie okulary a prowadzał go służący.

Podziękowanie. Na budującym się nowym szlaku kolejowym Stanisławów-Woronienka, przedsiębiorstwo losu VI. i VII., a mianowicie p. Wacław Brejter ze Lwowa, zrobił swoim funkcjonarjuszom niezwykłą noworoczną niespodziankę. W ostatnim dniu starego roku zwołał on wszystkich swoich urzędników i ugościwszy ich, wręczył każdemu asygnatę na kwotę miesięcznej pensji jako „Noworoczne". Obdarowani dziękują na tem miejscu serdecznie za ten dar szczodrobliwy.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie. „Nowo utworzona sekcja budowniczo-inżynierska odbywać będzie posiedzenia w lokalu Tow. politechnicznego każdego poniedziałku od godz. 7. wieczorem z wyjątkiem świąt".

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się dnia 10. stycznia b. r. we środę, o godzinie 7. wieczór w lokalu Tow. Rynek 30. Na porządku dziennym: Wykład inż. Dziańskiego o „desinfektorach kolejowych".

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów Plac kapitulny l. 2, pp.: N. N. 5 zł. S. N. 5 zł. Adolf Mussil 5 zł. Apolonia Brener 5 zł. S. 5 zł. Dr. Kosiński 1 zł. E. S. Wiedeń 2 zł.

Rozdano od dnia 31. grudnia 1893 r. do dnia 7 stycznia 1894 r. porcyj zupy 2410 porcyj chleba 2410.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Świat nudów", komedja w 3. aktach Edwarda Pailleron'a. Drugi występ pani Antoniny Kwiecińskiej; jutro we czwartek „Aida", opera w 5. aktach J. Verdi'ego. Przedostatni gościnny występ pani Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie.

Dziś w środę, w znakomitej komedji Paillerona „Świat nudów", wystąpi pani Antonina Kwiecińska po raz drugi. — Jutrzejsze przedstawienie „Świata nudów" będzie i z tego względu bardzo zajmujące, że pani Nowakowska grać będzie po raz pierwszy rolę księżnej de Reville, którą dawniej grywała pani Aszpergerowa.

W dziale opery przygotowuje się wystawienie w czwartek „Aidy" z gościnnym udziałem pani Elwiry Colonnese w tytułowej partji, zaś prześliczną partję Amneris śpiewać będzie po raz pierwszy sympatyczna panna Eugenja Strassern — będą to wyśmienite i dawno niewidziane na naszej scenie dwie rywalki. Radamesem będzie p. Aleksander Myszuga, Amonastrem p. Górski, a Ramfisem p. Kowalski.

W pośród ciągłego i niebywałego szeregu nowości, jakie w bieżącym sezonie przesuwają się przez naszą scenę, ujrzymy wkrótce również słynną pantominę w 3 aktach Michała Carré z muzyką Andrzeja Wormsera pt. „Syn marnotrawny" (*Enfant Prodigue*), którą w Paryżu wystawiono z rzędu przeszło 300 razy — a we Wiedniu przed 2 laty dawano codziennie przez cały czas wystawy muzyczno-teatralnej. W pantomimie tej biorą u nas udział w głównych rolach panie: Siemaszkowa, Czaplińska, Gostyńska i p. Ryszard Ruszkowski.

Koncert gal. Towarzystwa muzycznego, drugi w tym sezonie, powiódł się bardzo pomyślnie. Pierwsze miejsce zajął w nim znakomity nasz skrzypek, p. Wolfsthal, profesor konserwatorjum i solista opery lwowskiej, któremu za wprowadzenie i świetne wykonanie pięknego i arcytrudnego utworu Raffa „La fée d'amour" należy się wielkie uznanie. Na szczerą pochwałę zasługuje chór mięszany za czyste i efektowne wykonanie trzech ślicznych ludowych piosnek Noskowskiego. Produkcje orkiestry pod batutą pana R. Schwarza, cieszyły się zasłużonym poklaskiem, a śpiew panny Repkówny, młodej uczennicy konserwatorjum, obdarzonej niezwykle ładnym mezosopranem, jednał sobie uznanie.

Teatr.

Korneliusz Voss" wznowienie. Pierwszy występ pani Antoniny Kwiecińskiej).

(*A. J.*) Długotrwałym, przeciągłym oklaskiem powitano p. Antoninę Kwiecińską, która wczoraj po dwuletniej przerwie wystąpiła po raz pierwszy w roli Pauliny w komedji Schöntana „Korneljusz Voss". Oklask ten, nadzwyczaj serdeczny, świadczy, iż artystka pomimo długiej nieobecności na scenie lwowskiej, nie straciła sympatji u naszej publiczności, że nici sympatyczne pomiędzy artystką a publicznością zostały nawiązane na nowo, i miejmy nadzieję, nie zerwą się już nigdy. Witamy też p. Kwiecińską na lwowskiej scenie z całą radością, życząc jej szczerze, aby te oklaski, jakie się wczoraj rozlegały po każdej niemal scenie, nie ustawały i podczas dalszego pobytu artystki na scenie lwowskiej.

Po tych paru słowach powitania, musimy się zająć i wykonaniem roli Pauliny w interpretacji Kwiecińskiej, zupełnie nowej dla naszej publiczności. Nie możemy powiedzieć, że ta rola jest „jakby stworzoną" dla niej, lecz natomiast musimy zaznaczyć, iż postać, naszkicowaną zprawdzie dobrze, wykończyła artystka przepysznie, i stworzyła Paulinę, o jakiej zapewne i sam Schönthan nie myślał. Kreacja to wystudjowana nad wyraz sumiennie i starannie w każdym choćby najdrobniejszym szczególe: gesty i ruchy obmyślane i wykonane z precyzją i subtelnością, piękna intonacja w głosie, w którym czuć szczere i niekłamane uczucie—a obok tego wszystkiego wdzięk, finezja i urok poezji, — oto przymioty, jakiemi artystka obdarzyła wczoraj Paulinę.

W każdej scenie przebijał się prawdziwy talent, który porywa za sobą — a z pojedyńczych scen na szczególniejszą uwagę zasługuje bardzo pięknie wykonana końcowa scena z trzeciego aktu, oraz prześlicznie i z uczuciem wygłoszona scena z księciem z czwartego aktu.

Jednem słowem, Paulina w repertoarze pani Kwiecińskiej zajmuje wcale niepoślednie miejsce.

Hrabiego zupełnie dobrze grał p. Siemaszko, będąc w miarę poważnym i uwydatniając tem właśnie komizm, jaki ta postać przez swoje pełne powagi i dyplomacji postępowanie budzić musi.

Bardzo dobrym księciem Kurtem był Woński, czego nie możemy powiedzieć o p. Trapszy, który aczkolwiek był jednolity, to jednak postać Backersa pojął zbyt komicznie, skutkiem czego wyszła ona trochę przeszarżowaną.

Baronową inteligentnie grała p. Pankiewiczówna, nie wielkie role sekretarza i księcia odegrali bardzo poprawnie pp. Walewski i Jaworski.

Całość szła składnie, oklasków nie szczędzono.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów. Dodatek Nr. 1 „BLUSZCZU" za styczeń. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

W Tarnopolu odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborców większej własności okręgu tarnopolskiego, na którem poseł do rady państwa dr. Leon Chrzanowski zdawał sprawę z czynności poselskich. Prócz tego omawiał sytuację polityczną poseł Piniński. W dyskusji brali udział wyborcy: Tadeusz Fedorowicz, Mieczkowski, Garapich, oraz posłowie sejmowi Zagórski i Vivien. Zgromadzenie uchwaliło wotum zaufania p. Chrzanowskiemu — a podziękowanie posłowi mniejszej własności p. Pinińskiemu i powzięło nadto jednogłośnie na wniosek p. Viviena następującą uchwałę: „Zgromadzenie, wyrażając zupełną zgodność z rezolucją Koła polskiego, uchwaloną w odpowiedzi na program rządu, uznaje, że koalicja trzech stronnictw politycznych rady państwa na zasadzie programu praktycznych prac ustawodawczych, odpowiada potrzebom naszego kraju. Zarazem wszakże uważa zgromadzenie za rzecz niezbędną, aby posłowie nasi stali nadal wytrwale na stanowisku obrony zasad autonomicznych i praw narodowych, strzegli ściśle równowagi trzech skoalizowanych grup parlamentu, — w sprawach zaś polityki ekonomicznej, aby nie dopuścili popierania interesów ruchomego kapitału ze szkodą klas produkujących, a w szczególności rolnictwa".

W obozie moskalofilskim prawdziwa panuje radość. Podnoszą z naciskiem i zadowoleniem fakt, iż niemal na każdym wiecu zwołanym przez narodowców ruskich, stanowcze bywają stawiane żądania, aby obydwa stronnictwa zlały się i pogodziły. *Hałyczanin* w artykule świątecznym (Rusini właśnie obchodzili Boże Narodzenie) wskazuje na ten pomyślny dla moskalofilstwa ruch wśród ruskiego ludu. To też na jakiś czas przygnieceni moskalofile podnieśli obecnie głosy, oświadczając nawet gotowość popierania Romańczuka. W artykule pod tytułem: „Pop w dzwon, czort w klepało" — zaznacza *Hałyczanin*, że p. Romańczuk już nie jest tym, jakim był w roku 1890, gdyż w artykule, pisanym w *Nowej Pressie* i na sejmiku relacyjnym w Bóbrce wypowiedział rzeczy, których w żaden sposób niepodobna pogodzić z manifestacją w Sejmie z 25. listopada 1890 r., a wotum zaufania w Żółkwi i Drohobyczu dano p. Romańczukowi za to, iż jego ostatnie wystąpienia w radzie państwa oznaczają, że tak powiemy, poprawę."

W krótkim czasie odbędą się wiece ruskie w Trembowli i w Czortkowie. O ile z usposobienia przeważnej części inteligencji ruskiej w tych powiatach i z politycznego przekonania desygnowanych referentów wnosić można, będą uchwały tych wieców ostrzejszem powtórzeniem rezolucyj, uchwalonych w Żółkwi, Drohobyczu i Kołomyi.

Z Pragi donoszą: Nowy dziennik, który ukazał się w Chrudimie pod tytułem *Czesky Vychod* (Wschód czeski), w ogłoszonym na czele programie wyraża nadzieję, że przypomnienie dziejowych doświadczeń Czech, w znanym ostrzegającym artykule urzędowej *Prager Ztg* nie pozostanie bez wpływu na lud czeski. Dziennik ów wywodzi dalej, że na bieg politycznego życia Austrji wpływać mogą nie radykalne, lecz tylko umiarkowane żywioły.

Budapester Corresp. przynosi o rezultacie konferencyj ministerjalnych, następujące, na autentycznych informacjach oparte, szczegóły: Na konferencji, odbytej w dniach 5. i 6. b. m. obaj ministrowie zgodzili się na to, że w ciągu lat 1894 i 1895 ma być ściągniętą kwota 200 miljonów w notach państwowych pod następującymi warunkami: W każdem z tych lat kwota po 100 miljonów zł. w notach państwowych zastąpioną będzie przez wydanie jednokoronówek. W związku z tym ważnym postępem w dziele walutowem i celem odebrania cechy prowizorycznej nastąpić mającemu oddaniu tak wielkiej kwoty bankowi do dyspozycji, rządy nawiążą obecnie rokowania z bankiem austro-węgierskim w sprawie odnowienia przywileju bankowego. Rządy kładą nacisk na rozszerzenie handlu dewizami w tym zakresie, aby handel uczciwy pokryć mógł potrzeby swoje w dewizach za pośrednictwem banku. Wygotowanie projektu ustawowego względem przymusowego zaprowadzenia waluty koronowej odroczono wobec nieprzygotowania dostatecznej ilości monet w nowej walucie, tudzież ze względu na stan obecny spraw walutowych. Kwestja not salinarnych zostanie uporządkowaną przy ostatecznem uregulowaniu sprawy not państwowych. Obecnie oświadczył austrjacki minister skarbu, że dążyć będzie do zmniejszenia obiegu not państwowych przez podniesienie procentu od not salinarnych, a ewentualnie przez udzielenie fundacji przynajmniej części tych not.

Ministrowie skarbu, Plener i Wekerle ułożyli dalszy program regulacji waluty w ten sposób, że w latach 1894 i 1895 nastąpi wykup po 100 miljonów zł. not państwowych, za pomocą oddania odpowiedniej ilości złota bankowi i przez wypuszczenie sztuk jednokoronowych.

Wobec zbliżających się świąt rosyjskich, które obchodzić będzie także kolonja rosyjska w Berlinie, zwraca *Germania* uwagę Rosjanom, przebywającym w Berlinie, na swobodę religijną, jakiej i oni zażywają w Niemczech, w następujących słowach:

„Niebawem zbiorą się Rosjanie w swej świątyni (w kaplicy ambasady rosyjskiej), aby obchodzić swe święta, a w obchodach tych nie doznają w obcym dla nich kraju żadnych przykrości ani ze strony katolickiej, ani protestanckiej. Niechaj więc inteligentniejsi z nich starają się po powrocie do swej ojczyzny wedle sił pracować nad tem, żeby i tam katolicy i protestanci uzyskali zupełną swobodę religijną. Są oni zapewne porówno z nami przekonani o tem, że podobne gwałty, jakie świeżo popełniono w Krożach, nie przynoszą zaszczytu ani ich ojczyźnie, ani kościołowi."

Rewolucja na Sycylji.
(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Rzym 9. stycznia. Na Sycylji wczorajszy dzień upłynął względnie spokojnie.

Związek robotników w Neapolu został rozwiązany.

W Rzymie objawia się silny ruch wśród anarchistów.

Także na Sardynji panuje wielka obawa i wzmocniono załogi.

Wczoraj w Rzymie aresztowano 30 anarchistów.

Koszta ekspedycji wojska na Sycylję obliczają na 8 miljonów.

Rzym 9. stycznia. *Fanfulla* zapewnia, iż znaleziono klucz, według którego odczytano u księdza Ursy znalezioną korespondencję. W ten sposób dowiedziano się nietylko o miejscach, gdzie znajduje się ukryta broń, ale i o źródle, z którego rokosz czerpał fundusze. D[illegible]no się też o projekcie zrewoltowania całych Włoch. Wiele listów pochodzi z Marsylji i nosi podpis „Maschal."

Itali powiada, że gdyby proces aresztowanych na Sycylji osób przyszedł do skutku, zdziwionoby się, przez jakie związki rozpowszechnił się rokosz. Szło o wywołanie społecznej rewolucji w całych Włoszech.

Rzym 9. stycznia. Wczoraj przecięli nieznani sprawcy druty, przewodzące oświetlenie elektryczne na Via Nazionele i na Corso. Posądzają anarchistów, że przez to przygotować chcieli korzystne do jakiegoś zamachu okoliczności.

Palermo 9. stycznia. Przez cały dzień wczorajszy spokój nigdzie nie został zakłócony.

Dekret jenerała Morry ustanawia 3 trybunały wojenne, a mianowicie: w Palermo; Meninie i Caltanisetto.

Ustawiono także statek torpedowy, który pilnuje kanału pomiędzy Neapolem a Palermo.

Rzym 9. stycznia. Dziennik *Corriere di Napoli* donosi, że między korespondencją, zabraną uwięzionemu deputowanemu De Felice, znaleziono jeden list, w którym osoba, pisząca go, wzywa deputowanego, aby doprowadził do skutku powstanie na Sycylji, autor listu zaś postara się o wywołanie rewolucji w prowincji Romagna. „Ajencja Stefaniego" jednak konstatuje, że w prowincji Romagna panuje dotychczas zupełny spokój.

Rzym 9. stycznia. Posłowie Barzillai, Socci i Cavalotti zwołali skrajną lewicę na nadzwyczajne zebranie, aby zaprotestować przeciw aresztowaniu posła Felice w Palermie.

Jak z Modeny donoszą, socjalistyczni deputowani Agnini, Badaloni, Berenini, Ferri i Prampolini ogłosili manifest do kraju, w którym oznajmiają, że dwaj delegaci z ich grona udają się do Sycylji, aby kontrolować akcję rządu. Manifest wzywa obywateli, aby na zgromadzeniach ludowych założyli przeciw zamierzonym przez rząd gwałtownym środkom represyjnym energiczny protest, lecz aby obecnie zaniechali bezskutecznego oporu, oszczędzając siły na przyszłość.

Rzym 9. stycznia. Policja odbyła wczoraj rewizję we wielu domach. W pewnej knajpie przy Strada di Torino znalazła 10.000 egzemplarzy rewolucyjnego manifestu i spis broni, której jednak nie było w tej knajpie. Nadto znalazła policja kilka już zużytych bomb i mnóstwo bomb nowych, jakoteż opis dokładny tych punktów, w których te bomby miały być podłożone.

Neapol 9. stycznia. Papież w pismie do biskupów wzywa duchowieństwo sycylijskie, by trzymało się zdala od politycznych rozruchów.

Neapol 9. stycznia. Niemający zajęcia dorożkarze wyprawili manifestację, która mogła fatalnie wypaść, gdyby się policja i żandarmerja wczas nie była z całą energją wdała. Demonstranci przeciągali ulicami z laskami, wytłukując okna i krzycząc: Precz z podatkami! Niech żyje Sycylja!

Rawena 9. stycznia. Pomiędzy proletarjatem wiejskim okolicy tutejszej objawia się wzburzenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 9. stycznia. Cesarz udzielił rosyjskiemu konsulowi we Lwowie *exequatur*.

Wiedeń 9. stycznia. Wekerle przybył do Wiednia, aby wraz z Plenerem prowadzić konferencję z austro-węgierskim bankiem. Ostatecznie zdecydowano odroczyć wprowadzenie przymusowego liczenia wedle koronowej waluty na czas nieograniczony. Bank obejmie ściągnięcie w ciągu dwóch lat 200 milionów papierów i wyda za 80 milj. asygnat bankowych, 80 milj. srebrnych guldenów, a 40 milj. koron; za to rządy złożą bankowi 160 milj. w złocie.

Dzienniki kartelowe sławią w przesadnych frazesach mądrość nowego ministra skarbu, dowodząc, że on całkiem to inaczej robi, jak Steinbach. (Czas pokaże, czy lepiej i czy ta nietaktowna uchwała była przynajmniej zasłużoną. *Przyp. kor.*).

Giełda przyjęła tę wiadomość *haussą*. Kredyty podskoczyły do 357 bez innego powodu, jak tylko — według wyrażenia dzienników — wskutku przekonania, że regulacja waluty znajduje się w dobrych rękach.

Wiedeń 9. stycznia. Wieczorem kursowała we Wiedniu pogłoska o zamachu na Crispi'ego, telegramy nie przyniosły jednak sprawdzenia tej pogłoski.

Wiedeń 9. stycznia. *Pol. Corr.* w liście z Rzymu potwierdza, że biskup tyraspolski ks. Zerr, na audjencji u papieża starał się udowodnić, iż wiadomości polskiej i austrjackiej prasy o prześladowaniach katolików, są przesadne, lub wręcz zmyślone. (?) Biskup przedstawiał, jakie złe wrażenie wywarłoby na rząd rosyjski, gdyby papież w encyklice publicznie stanął po stronie polskich katolików.

Kardynał Rampolla poparł usiłowania biskupa tyraspolskiego, wskutek czego miał papież cofnąć przygotowaną już encyklikę, o której istnieniu dowiedziano się w Petersburgu w „drodze pośredniej." Mimo to papież oświadczył, iż wiadomości z Polski mocno go zasmucają i zalecił tyraspolskiemu biskupowi, by mianowicie co do sprawy w Krożach podniósł wobec rządu rosyjskiego żałobę.

W kołach dyplomatycznych sądzą, że gdyby nie wpływ dyplomacji francuskiej w Petersburgu i Rzymie, dawno już stosunki pomiędzy Rosją a Watykanem byłyby zerwane.

Kardynał Rampolla, poparty przez ambasadę francuską, czyni stałe usiłowania, by przeszkodzić rozdwojeniu pomiędzy Rzymem a Petersburgiem, podczas gdy kardynał Ledóchowski stanowczo domaga się opieki nad prześladowanymi w Polsce katolikami.

Berlin 9. stycznia. Według *Vossische Ztg.*, istotnie groziło przesilenie kanclerskie, ale nie z powodu kwestyj wewnętrznych, jeno z powodu spraw kolonjalnych. Caprivi zażądać miał dymisji, ale cesarz Wilhelm odmówił.

Londyn 9. stycznia. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu, że wiadomość o starciu z Francuzami w Afryce poświadcza się. Rząd oczekuje dalszych wyjaśniających wiadomości.

Paryż 9. stycznia. Aresztowano — jako anarchistę — sekretarza domu sierot z Lampuco pod Beauvais.

Berno 9. stycznia. Biskup ołomuniecki Kohn, złożył w sejmie morawskim ślubowanie poselskie po czesku, co wywołało żywe zadowolenie ze strony czeskiej.

Fux uzasadniał wniosek o wydanie pragmatyki dla urzędników krajowych.

Wenecja 9. stycznia. *Gazetta di Venezia* donosi, jakoby komendy artylerji i inżynierji w Ligurji i Piemanieri otrzymały telegraficznie rozkaz postawienia fortów granicznych ku Francji na stopę wojennego pogotowia.

Amsterdam 9. stycznia. Agitacja świętujących dla braku pracy robotników przybiera groźne rozmiary. Wczoraj przed pałacem królewskim w Hadze kilka tysięcy ludzi wznosiło okrzyki na cześć republiki. Żandarmerja rozprószyła tłumy. Wojsko strzeże królewskiego pałacu.

Wiedeń 9. stycznia. Leśniczy Karol Schrutek we Lwowie mianowany został radcą lasowym.

Prywatny docent Brzeziński przy uniwersytecie w Krakowie został nadzwyczajnym profesorem prawa kościelnego tamże.

Wiedeń 9. stycznia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 356·75; węg. kredyty 428·25; anglosy 154·75; laenderbanki 256·40; sztacbany 310·75; lombardy 112·50; elbethale 245 —; tytoniowe 200 —; alpiny 50·20; renta majowa 98·47; węg. złota 116·85; węg. koronowa 95·15; austr. koronowa 96·97; losy tureckie 55·40; uniony —·—.

Berlin 9. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 220·75 (356·95); lombardy 50·25 (112·19); węg. renta złota 95·90 (116·90); ruble 217·75 (132·39).

Frankfurt 8. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 292·— (356·94); lombardy 93·75 (112·29); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 9. stycznia. Na zgromadzeniu towarzystwa „Deutscher Verein" przemawiał Steinwender stanowczo za koalicją z powodów oportunistycznych, by nie rozdrabiać siły Niemców austrjackich.

Wiedeń 9. stycznia. *Presse* wywodzi, że sprawozdanie wyborcze p. Filipa Zaleskiego z wielu stron mylnie było pojęte. Z tego, co p. Zaleski mówił o przeszłości jako były minister, wyciągano wnioski o jego zachowaniu się jako posła w przyszłości. Z oświadczeń, tyczących się przyszłości, wynika jednak, że p. Zaleski zgodził się lojalnie na koalicję i że uważa koalicję za odpowiadającą interesom państwa i kraju.

Wiedeń 9. stycznia. Prezydent dr. Biliński wyjeżdża w tych dniach do Lwowa, aby wziąć udział w obradach Sejmu.

Praga 9. stycznia. Na dziennym porządku wczorajszego posiedzenia sejmu. Posselt postawił wniosek względem zbudowania kolei Nowy Świat-Purzelsdorf-Rochlice. Następnie odczytano protest Waszaty'ego, występujący przeciw twierdzeniu marszałka krajowego, jakoby obszerne motywowanie wniosków pisemnych było niewłaściwem. Według protestu, takie pojęcie jest mylne i sprzeczne z przepisami. Natychmiast potem zapowiedział hr. Palffy kontrprotest, który na następnem posiedzeniu uzasadni. Następne posiedzenie we czwartek.

Porjecze 9. stycznia. Słowiańska mniejszość sejmu istryjskiego nie brała dotychczas udziału z powodu, że się komisarz rządowy Elluschegg jej nie podoba. Wczoraj jednak przybyła i mogło się odbyć posiedzenie. Przedsięwzięto różne wybory do biura sejmowego i do komisyj. Dep. Bartolli interpelował rząd: dlaczego na czas sesji sejmowej takie mnóstwo żandarmerji w Porjeczu zgromadzono?

Petersburg 9. stycznia. Przed kilkoma dniami wysłano ztąd na ręce konsula niemieckiego w Sofji wezwanie do rządu bułgarskiego względem spłacenia pretensyj rosyjskich z czasów wojny. Rząd bułgarski wymaga jednak, aby Rosja poprzód wyrównała pretensje Bułgarji do niej.

Londyn 9. stycznia. Według *Times*'u, Szyszkin zastąpi Nelidowa w Stambule, ten zaś Mohrenheima w Paryżu.

Syrakuzy 9. stycznia. Książę Genui przybył tu wczoraj, aby dokonać uroczyście otwarcia roku sądowego w tutejszym trybunale cywilnym. Ludność zgotowała mu wspaniałe przyjęcie.

Paryż 9. stycznia. Śledztwo przeciw anarchiście Laumierowi, który pchnął nożem w restauracji posła serbskiego Georgiewicza, ukończono i akta oddano prokuratorowi.

Belgrad 9. stycznia. Pasicz przybędzie tu 25. stycznia z Petersburga, zabawi jednak tylko kilka dni i nie będzie przewodniczył obradom radykalnego stronnictwa w skupczynie, jakkolwiek jest jego prezesem.

Berlin 9. stycznia. Dziś rozpoczyna się tu proces przeciw Hardenowi o obrazę kanclerza Caprivi'ego, popełnioną artykułem, ogłoszonym w dzienniku *Zukunft*. Wyrok zapadnie 15. stycznia.

Bruksela 9. stycznia. Volders, naczelny redaktor pisma socjalistycznego *Le Peuple*, oskarżony za artykuły, wzywające do anarchji, został przez sąd przysięgłych uwolniony. W Valence (nad Rodanem) aresztowano stolarza artystycznego anarchistę włoskiego Quaglieri, po przeprowadzonej rewizji domowej.

Waszyngton 9. stycznia. Wczoraj przedłożył rząd parlamentowi projekt nowej taryfy celnej.

Wiedeń 9. stycznia. Matka min. Bacquehema hr. Rindmaul zmarła dzisiejszej nocy.

Buda-Peszt 9. stycznia. Zmarł tu wiceburmistrz Alker.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 8. stycznia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	356·—	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	50·80	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	429·50	Akcje tyton.	199·—
Anglobanki	154·75	4% Poż. kraj.	
Uniony	262·—	z r. 1893	—·—
Ludwiki	216·50	Elbethale	244·—
Nordbany	292·50	Länderbanki	257·50
Lombardy	112·37	Renta zł. węg.	116·80
Losy tureckie	—·—	Bankvereiny	116·80
Staatsbahny	310·35	Austr. renta pap.	—·—
Czerniowieckie	263·—	Ruble	132·50

Przyjechali do Lwowa
dnia 9. stycznia 1894.

HOTEL VICTORIA. W. Rakowski z Bukówna. J. Müller z Płyszczywody.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. J. Czartoryski z Więzowicy, Br. E. Schenk ze Żółkwi. J. Nowak z Przemyśla. T. Bobrzyński z Sanoka. F. Boeckert z Wiednia. L. Singer z Hamburga. O. Chlubny z Tarnopola. Dr. W. Piliński z Rzeszowa. S. Machan z Dębicy. W. Wasilewski z Siemaszowa. H. Kraft z Przemyśla. K. Pollack z Krakowa. J. Słonecki z Zadurowa. A. Rozenzweig z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. B. hr. Stecki z Nadycza. K. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. A. M. hr. Held z Arad. K. Udrycki z Mostów. B. Grek z Bursztyna. S. Rauch ze Stanisławowa. E. Jarymowicz z Urodów. R. Saaz z Katowic. S. Wierzbicki z Doliny. J. Krzysztofowicz z Dubowca. Dr. S. Tomik z Krakowa. H. Karczewski z Krosna.

HOTEL SZWAJCARSKI. B. Łodziński z Gorlic. S. Wajdowicz z Rohatyna. A. Głowiński z Magierowa. J. K. Godrycz z Rzymu. L. Drechsler z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Ekspedytora pocztowego z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje poczta w Słotwinie. 9

Mleczarnia Halicka przy placu Akademickim jest do odstąpienia. Bliższa wiadomość na miejscu. 1025

Masło stołowe I. świeże, smaczne ze słodkiej śmietany 5 kilogr. paczka franko zł. 4·60 za zaliczką wysyła J. Silberbusch, Podhajce.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu

2 frontowe pokoje, z nyżą, przedpokojem, spiżarnią, kuchnią i przynależytościami na pierwszem piętrze w Rynku 28. 15

Eleganckie 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia I. piętro z przynależytościami zaraz do wynajęcia ulica Chrzanowskiej naprzeciw szkoły Marji Magdaleny. Wiadomość u dozorcy. 13

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 1/6 do włącznie 30/9)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Seren..., Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·33	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Warszawy	—	10·41	5·26	—	7·36
Do Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	5·26	8·01	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	—	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkacsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Obwieszczenie.

Miasto Sambor rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego o płacy rocznej czterysta (400) zł. w. a.

Podania wniesione być mają najdalej do 15. Lutego 1894 do tutejszego Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta.

Sambor, dnia 3. Stycznia 1894.

Dr. Budzynowski.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.